http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LEGENDY O WOJNIE

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MARJAN SZYJKOWSKI

LEGENDY O WOJNIE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA
NAKŁADEM KASY PRZEZORNOŚCI I POMOCY WARSZAWSKICH POMOCNIKÓW KSIĘGARSKICH. ∞ SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA GEBETHNER I WOLFF ∞ KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA. POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ.

http://rcin.org.pl

№ 942 *

5651

Druk W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.

http://rcin.org.pl

Kwiat niebieski.

Zdawało mu się, że wstąpił weń duch Boży. Coś jakby rozpierało mu piersi, wirowało w mózgu, rozkazywało wpatrzeć się w siebie.

Oto chwila — inspiracja — mgławica. Roją się jakieś mocne zarysy, słowa świeże, zestawienia, olśniewające nowością, kontrasty, jak dwie skrzyżowane, błyszczące stalą szpady.

Czuł zaostrzoną wrażliwość na wszelakie tony i półtony, światła i cienie. Napięły się struny na rezonansie uczuć, czekając czujnie i niecierpliwie dotknięcia, ażeby zabrzmieć pieśnią radości lub okrzykiem bólu.

Oto chwila. Teraz pocznie się dzieło, urośnie czyn twórczy silny i szczery.

Siedział skupiony i przyglądał się sobie. Badał to wnętrze, przeciskał się pomiędzy stosy wspomnień, odchylał uskładane pracą lat warstwy wiadomości, sprawdzał prawdziwy bi-

http://rcin.org.pl

lans swoich dóbr, którego nie pokazuje się obcym.

Dla dzieła, które się pocznie, postanowił wydobyć materjał rzetelny, nie szych codziennego kłamstwa. Czuł, że trzeba się oprzeć na bezwzględnie szczerej podstawie, na bloku prawdy wewnętrznej, która skryła się na samem dnie duszy człowieka dwudziestego wieku.

Chodzi o to — w tej jedynej, osobliwej chwili — ażeby sięgnąć do zakrytego wnętrza trzew i zatargać. Albowiem płonie dach nad śpiącymi.

Rozmyślał:

Słowo jest oporne i niedoskonałe. Jego ciężar gatunkowy tłoczy i wykrzywia myśl, wlecze się za nią wolno i niechętnie. Czerw frazesu odbiera mu siłę i obraca w wytarty liczman...

Myśl zasie bywa złudna, kłamliwa, otoczona zewsząd wrogami. Obciąża ją dziedzicznie analogja procesu skojarzeń, który dokonywa się na taką samą modłę w miljonie głów. Utarty tok szablonu ściąga ją na wydeptany szlak powtarzań, który rozwija się po linji najmniejszego oporu, omijając nowe, trudno dostępne centra prawdy. Bakcyl dialektyki wysysa z niej życie a paradoks wodzi w kółko po manowcach. Zatajone pod progiem świadomości wspomnie-

http://rcin.org.pl

nia rzucają na nią zły urok i każą odkrywać gwiazdy, już dawno dostrzeżone.

Myśl — bywa — kłamie prawdę samą przed sobą: w istocie nie jest tą, za którą się podaje, nie wypływa z własnego źródła, nie jest głosem ale pogłosem. Bywa owocem martwego morza-złudzenia; świeci nie swojem, ale pożyczanem światłem.

I to jest ze współczesnych chorób myśli najzdradliwsza i do pokonania najtrudniejsza.

*

Siedział i badał siebie skrupulatnie. Szeregował swoje zapasy i czynił ich przegląd. Z całych sił napinał czujność sądu i bystrość spojrzenia.

Podpatrywał swój stosunek do innych od drugiej, wewnętrznej strony. Nie dziwiło go zbytnio, kiedy odkrył w nim umówione fałsze. Istnienie ich wyczuwał oddawna. Nigdy jednak nie widział tego w tak pełnej, bezwstydnej nagości.

Zdało mu się, że dostrzega całkowitość tej udrapowanej pozy, którą przybiera się, idąc pomiędzy ludzi. Obłudę współczucia i nieszczerość uśmiechu — udaną bezpośredniość gestu

http://rcin.org.pl

i cały ten sfałszowany altruizm towarzyski, który pokrywa pospolitość sobkostwa i niechęci.

Z tego rozgrzeszał się do pewnego stopnia: wszak inni czynią nie lepiej. Nie wahają się dotykać brudną ręką najcenniejszych skarbów idei. Oto ten kłamie wiarę, ów patrjotyzm, tamten wiedzę, ktoś jeszcze zapał twórczy. Chodzą pomiędzy sobą, jak augury i świadomie pozwalają się nawzajem oszukiwać. W ten sposób zabezpieczają sobie pozycje i wyzyskują naiwność tłumu.

Gorzej jest jednak, jeśli kto sam wobec siebie stanął na linji kłamstwa i zagubił własną prawdę. Tę sprawę postanowił rozpatrzeć, zanim przystąpi do dzieła.

I tu rozpoczął się właściwy mozół myśli, trudny proces oczyszczania. Potrzeba było naprzód poskromić pychę serca, spokornieć w głębi, wypracować skruchę i gotowość na oskarżenia twarde i bezwzględne. Wyłamać się z powszechnej pozy życia i w pokutniczym worze stanąć przed bramą Sądu.

Odszukać trudną drogę nad brzegi owego „m a r e t e n e b r a r u m“, po którem płynie cichy i samotny żagiel prawdy.

Tam gdzieś, w łonie tajemniczej wyspy, kwitnie ów mistyczny k w i a t n i e b i e s k i —

http://rcin.org.pl

tam spoczywa naczynie łaski, która przetwarza i odkupia.

Po raz pierwszy poczuł wielką i szczerą tęsknotę do owych nieznanych brzegów wybawienia.

*

Kiedy zaś, zwalczywszy ogniste smoki i straszliwe dziwotwory, dotarł na święte miejsce — spostrzegł z przerażeniem, że rozpętane żywioły Zła rzuciły pożogę na wyspę zbawienia i zadeptały łąkę, na której wschodził kwiat cudowny.

http://rcin.org.pl

I.

Śmierć Fauna.

Umykał chyłkiem pośrodku linji ognia. Z kryjówki leśnej wypłoszył go huk strzałów, łomot walących się dębów, coraz bliżej pełzająca fala pożaru. Granat uderzył w święte drzewo, na którem rył od wieków wyrocznie — i rozpruł je na dwie olbrzymie szczapy, jak mocny drwal, kiedy od jednego zamachu rozetnie grube bierwiono.

Faun zerwał się z pościeli porostów, na której spoczywał opodal i poprzez morze płomieni przedarł się na kraniec lasu.

Gnany przerażeniem pędził polaną, nie wiedząc, gdzie szukać schronu. Otoczył go wir pocisków, że ślepł od pożogi i głuchł od wycia w przestworzu. Gnał przed siebie naoślep. Skóra koźla, którą okrywał plecy, rozpostarła się na wichrze, pokłuta w wielu miejscach ku-

http://rcin.org.pl

lami, z ręki wypadł róg obfitości, zsunął się w biegu i ostał po drodze diadem z liści.

Poprzez splątane zawały drucianych kolców, poryte leje i wyboje, stosy drgających kawałów ludzkiego mięsa — sadził w potężnych susach. Z pod kopyt co chwila wyrywały się olbrzymie błamy iłu, szły w powietrze całe pola minowe, chwytały za gardło — znienacka i zdradziecko — sine chmury trujących gazów.

Nagle grzmot, silniejszy nad inne, gruchnął tuż obok. Uskoczył w stronę przeciwną — i w tej chwili poczuł, że zapada się w głąb i niemal jednocześnie w zad koźli wpija się ostre żądło.

Próbował wyrwać się i stanąć zpowrotem. Napróżno — za każdem drgnieniem kolec wsysał się silniej i chciwiej w kosmate ciało, wzmagając mękę do bezmiaru. Zrozumiał. Ongiś, kiedy jeszcze pomagał pasterzom w wypasie stada, wykonywał sam chytrze takie pułapki, w które łowił się wilk i inny rabuś leśny.

Leżał bez ruchu nawznak, iżby nie mnożyć bólu. Dookoła uciszał się huk walki, rzedły wystrzały — tylko rzężenie konających, jęk męki i ostatnie, przedśmiertne westchnienia stopiły się w jeden ponury psalm żalu. Nad uciszonem kotłowiskiem obrońców i wrogów

http://rcin.org.pl

pochyliła się „Anima Lachrimans“, żałobna płaczka narodów, żegnając dusze na wyraju...

Na niebo wytoczył się księżyc, patrząc z przerażeniem na padoł płaczu. Faun leżał cicho, utkwiwszy wzrok w boskie oblicze Diany. Uspokoił się, mimo że ból tępy i nieznośny rozrywał mu ciało coraz głębiej. Zaczęły nawiedzać go i koić wizje przeszłości.

Przypominał sobie rozkosz młodości pod błękitnem, śmiejącem się niebem wpośród gajów cytryn i oliwek, kiedy w zadumie grał ptaszkom leśnym na syryndze, one zaś przywtarzały mu chórem.

Lub, gdy w orszaku Bakcha szalał, on, boski Inuus, rozrodczej siły orędownik.

Z tyrzem w ręku, uwieńczony winną latoroślą zatacza w tijazie bachantek lubieżne kręgi na cześć Fallusa. Rozbrzmiewa ekstazą i orgją zapładniań święty gaj Stimula. Wiją się w konwulsjach rozkoszy ciała bogów i ludzi, dając poczęcie pokoleniu Tytanów.

— — — — — — — —

Oto mu cześć składają w luperkaljach podwójne kollegja kapłańskie i na zielonej wyspie Tybru obchodzą święto wiosny pod jego

http://rcin.org.pl

hasłem. Darzy się w polu i w oborze temu, kto wezwie jego łaski i złoży ofiarę z koźlęcia u podnóża świętego drzewa.

Stanęły, jak żywe, słodkie wizje przed okiem konającego Fauna, że niemal zapominał o męce i kończącem się paśmie żywota. Wzięły się za ręce i otoczyły go kołem obrazy przeszłości, jak gromada dzieci, do których śmieje się radość życia.

Dookoła uciszyły się całkowicie odgłosy walki — jemu jednak zdawało się w onej chwili, że słyszy dawno przebrzmiały szczęk mieczów. Oto suną lśniące od stali kohorty rzymskie. Starły się zastępy i podniosła wrzawa bitwy. Szedł mąż na męża wręcz, okryty tarczą, bacząc, gdzieby utrafić przeciwnika krótkiem żelazem. Wzięły się za bary siła i odwaga, zręczność i wytrzymałość.

Faun patrzył z rozkoszą. Znał się na tem. Pomni, jak Chiron, mądry centaur, zaprawia Achilla w wojennem dziele. Jako uczy go łuk miernie ciągnąć i bronią władać, nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać.

Teraz widzi przed sobą — jak tylekroć dawniej — ten popis siły i męstwa i wtórzy mu radosnym okrzykiem, który przemaga wrzawę bitwy.

http://rcin.org.pl

Mgliły i zacierały się zarysy obrazów, rwał wątek wspomnień i wracała na chwilę świadomość a wraz z nią pełnia nieopisanych cierpień.

Oto rzucony podstępnie w dół wilczy—kona, wbity na pal — on, ostatni z duchów leśnych, bóg ziemi uprawnej, pomnożyciel życia.

Kona tu, dokąd przybył przed wiekami wraz z gromadką sióstr — driad i braci — sylenów pod wodzą starego Satyra. Osiedli w nieprzebranej i chłodnej puszczy wygnańcy z krainy słońca — i nawykli z czasem do nowej ziemi i jej mieszkańców.

Nie dano im dożyć w spokoju. Stuk siekier wyżenił ich z gęstwy. Pamięta, jak stary Satyr wybrał się wtedy pomiędzy ludzi z grubym worem rad i napomnień, których mało kto chciał słuchać.

Wszystko minęło. Z gromadki duchów leśnych sam jeden pozostał — i oto „łakomi ludzie“ wytropili go i skazali na śmierć okrutną a niesławną. Jego — który płodził życie i wlewał w nie radość; którego ukochał poeta i artysta; który jest synem i przyjacielem Matki-Ziemi.

Leżał nawznak i patrzył w boskie oblicze Diany Faun konający. Odbiegły go wizje we-

http://rcin.org.pl

sela i napróżno mdlejącą myślą chciał je przywołać zpowrotem.

Teraz nawiedził go żal i smutek. Ból szarpał wnętrzności — a poczucie krzywdy zwaliło się głazem na duszę.

Konając — po raz pierwszy zapłakał ostatni z Faunów.

A nazywał się również:

RADOŚĆ ŻYCIA.

http://rcin.org.pl

II.

Zbroja Achillesa.

I.

Nareszcie wieści o wojnie dotarły aż do Hadesu
I poruszyły wszystkich—najwięcej jednakże Achilla.
Stanęły przed nim w pamięci wspomnienia bojowych [przewag
A byt wśród pól Elizejskich w bezczynie wydał się [gnuśny.
Porwał się... w piersi tęsknota nieposkromniona się [wdarła
Powrotu na łęgi ziemskie zapragnął, na nowe boje.
Próżno go chcieli wstrzymywać: Patroklos, drużba [serdeczny
I Nestor przemądry, któremu słodsze od miodu słowo
Z języka płynęło. Na nic nie zważał syn Peleusza,
Lecz biegł do Tetydy, kochanej matki, iżby mu ona
Zbroję i tarcz u Hefesta znowu wyprosić raczyła.

I tymże razem uległa Tetys o nogach srebrzystych,
Nie mogąc jedynakowi wzbronić niczego i nigdy.
Jakoż wzleciała na Olimp, gdzie dom wykował ze spiżu
Przemyślny Hefaistos, kulawiec, kowal nieporównany.

http://rcin.org.pl

Ten pozdrowiwszy Tetydę i usadziwszy gościnnie
Na krześle ze srebra, łaskawie podał ucho jej prośbie.

Wnet zakasawszy rękawa, uchwycił młota oburącz
I służebnikom polecił dąć w miechy, co im płuc starczy.
Kowa pancerz wspaniały, jaśniejszy nad połysk płomieni
I hełm o grzywie złocistej czteropałączny i koncerz
Hartuje w ogniu;—wreszcie pawężę olbrzymią, piękniejszą
Niżeli dawniej, z dziesięciu warstw stali ściśle urabia,
Iżby nie przebił jej grot, chociażby padł z ręki Aresa,
Zabójcy mężów, niezwalczonego warowni pogromcy.

Powraca Tetys w podziemia, dźwigając zbroję nad
[zbroje,
Przed jedynakiem ją kładzie z uśmiechem, przed cnym
[Achillem.
Ten uradował się w myśli i w sercu, jako dzieciątko,
Któremu matka troskliwa przyniesie z miasta szabelkę.
Chwyta ją w rączki, a potem konika z drzewa dosiada,
Rąbiąc naokół i krzesła i stoły:—huf nieprzyjaciół.
Podobnie cieszył się boski Achilles, ująwszy miecza
I zbroję wkładając lśniącą, jak miesiąc w pełni na niebie.
Ożyły sny o potędze—u bram Ilionu zwycięstwa—
Przesławny bój z Priamidą Hektorem—krzyki triumfu—
Zgiełk walki u morskich brzegów, kędy legł Patrokl
[serdeczny...

Zapatrzył się syn Peleusza w przeszłość. Ochota walki
Rozpiera mu piersi mężne. Wśród błoń Elizejskich
[stojąc,
Mieczem rozcina powietrze i cały słoni się tarczą,
Jakby we wroga godził i ciosy parował zabójcze.

http://rcin.org.pl

II.

Za pozwoleniem Jowisza, przybrawszy ciało śmiertelne,
Opuszczał cień Achillesa gaj wawrzynowy Elisium.
Przebył wspaniałą rzekę Eridon i smutne strumienie
Dziewięciokrotnego Styksu. Przez bramę z kości
[słoniowej
Wychodził na światło dzienne, a serce mu w piersi
[kosmatej
Chuć rozpierała walki, jak dawniej, pod murem Ilionu.

Właśnie też różanopalca z fal Okeanu wstawała,
Kiedy Tetydy jedynak, polotnonogi Achilles
Poczuł pod stopą żylastą ziemię, pramatkę stworzenia.
Otoczył go huk w przestworzu, świsty i wycie pocisków,
Jak gdyby tysiące harpji od wysp Strofadów nadbiegło.

Szedł polem bitwy Pelida, ściskając miecz w silnej
[garści,
Szukał, z kimby się zmierzył. Przypuszczał, że oto
[za chwilę
Wyłoni się hufiec rycerzy z tej albo tamtej strony.
Stanął wpośrodku i głosem potężnym na harc wyzywał:

„Bywajcie! Stawajcie w szranki Achiwów mężnych
[wnukowie!
Z pośród walecznych wybierzcie herosa najdzielniej-
[szego!
Nie żal mu będzie polegnąć z ręki pogromcy Ilionu!“

Tak rzucał pozew Achilles—lecz głos ten ginął bez echa
W huku wystrzałów:—zapaśnik nie jawił się stąd ni
[zowąd.

http://rcin.org.pl

Tedy porwała złość syna Peleusza, iż lżyć rozpoczął
Niewidzialnego wroga (—nie było zaś Pallas Ateny,
Któraby gniew kiełzała bezpłodny boskiego Achilla—)

„Ha, tchórze"!—wołał—„z oczyma lisiemi a duszą
[zajęczą
Strach was obleciał podły, boicie się zmierzyć
[z Achillem!
Jak lisy wleźliście w nory, gdy przeczuwają obławę.
Hola! wystąpcie—syn Peleusza was wzywa Achilles!"

Tak mówił, przyczem potrząsał koncerzem i tarczą
[lśniącą.

Nagle grzmot ryknął—w powietrze, gdzie mężny stanął
[Pelida
Wzbił się słup ziemi. Złociste strzępy pancerza
[i tarczy—
— Dzieło boskiego Hefesta—zamigotały w powietrzu.
Tak poległ boski Achilles powtórnie, z rąk niewidzial-
[nych,
Duch jego smutny powraca w ciemne królestwo, Plutosa,
Żali się matce kochanej: postradał zbroję nad zbroje,
Pancerz i miecz obosieczny, hełm z pióropuszem prze-
[barwnym
Tarczę przedziwną o niewymownie kunsztownym
[rysunku.

Skarży się Achill u matki:
podobnie płacze dzieciątko,
Kiedy mu psotny ulicznik połamie piękną szabelkę.

http://rcin.org.pl

III.

Jak św. Franciszek Seraficzny z Assyżu błogosławił nowemu stworzeniu i jak się okazało, że była to sztuczka szatańska z dopustu Bożego.

Zdarzyło się, że gdy pewnej nocy święty Franciszek Serafícki z Assyżu trwał na modlitwie w chruścianej celi, która stała na stoku błogosławionej góry Alverno — wtedy nawiedził go z dopuszczenia Bożego czart pod postacią mędrca.

I probował w duszy świętego brata Franciszka obudzić wątpienie, ażeli słuszną jest droga, którą obrał. Wykładał ów mniemany mędrzec chytrze a uczenie, że cnota pokory i miłosierdzia nie może stać się nigdy powszechnym przymiotem ludzi, którzy z przyrodzenia są pyszni i zapamiętliwi, przytem gotowi w sposobnej chwili uderzyć na siebie, jako dzicy wilkowie. A przeto myli się święty ojciec Zako-

http://rcin.org.pl

nu, Franciszek, jeżeli sądzi inaczej, chcąc narzucić ludziom cnoty ewangeliczne. A czyniąc tak i żyjąc w umartwieniu z tą myślą — poczyna sobie nierozsądnie na podobieństwo siewcy, któryby ziarno rzucał na opokę z wiarą, iż plon zbierać będzie.

Ale Ubogi z Assyżu dojrzał odrazu sidła pokusy szatańskiej — precz kazał odejść czartowi.

Tedy widząc, że odkryty jest podstęp, z wściekłością i szałem rzucił się czart na świętego i ciało jego począł tarzać po kamienistem klepisku, jak to już nieraz był czynił, ilekroć dusza świętego brata Franciszka oparła się złym podszeptom.

Biedaczek zasie Chrystusowy chwalił pod ten czas Pana i radował się wielce, iż Tenże w miłosierdziu Swojem zezwolił na skrócenie męki czyścowej przez cierpienie cielesne. I ofiarował ból swój duszom pokutującym.

Poczem, zwolniony od mocy czarta, legł na macie trzcinowej i w sen zapadł.

Miał zaś widzenie przykre. Zdawało mu się, że stoi na skale ponad bezdenną przepaścią, w której huczy i pieni się wir wodny.

Po drugiej zaś stronie wąwozu, na przełęczy, siedzi nieszczęsny brat Eljasz, który uległ

http://rcin.org.pl

pokusom, a porzuciwszy śluby zakonne, żył w nieprawości.

Widzi ubogi z Assyżu, że niegodny brat Eljasz trzyma w ręku pęk białych lilji, widzi i rozumie — (on, który był słusznie zwany arką przymierza i skrzynią Pisma świętego) — że lilje w ręku Eljasza, to cnoty Zakonu: czystość i ubóstwo, córa niebios pokora i kadzidło, najmilsze Bogu, miłosierdzie oraz kwiat, bielszy nad inne: wszechogarniająca miłość stworzenia, prawdziwa harfa anielska.

Trzyma wyrodny brat Eljasz cnoty — lilje w ręce, obrywa płatek po płatku i ze złym śmiechem ciska w przepaść wodną.

Napróżno Biedaczek Pana Chrystusowy, święty Franciszek, woła z przeciwnej strony do Eljasza, iżby poniechał świętokradztwa; szum wody głuszy wołanie, brat Eljasz śmieje się dalej, a listek po listku pada w toń rozhukaną i ginie bezpowrotnie.

Przebudził się święty Franciszek, zatrwożony tem, co widział w sennem marzeniu i nie wiedząc, jaki mu dać wykład. Zaczem westchnął do Pana pokornie i polecając się opiece Najświętszej Panny Marji Anielskiej, do której żywił szczególne nabożeństwo — zasnął na nowo.

http://rcin.org.pl

Bóg jednak chciał doświadczyć sługę Swojego, świętego Franciszka — i nasłał nań wtóry sen niedobry.

Oto płonie ukochany kościół Porcjunkuli, naczynie cnót i kolebka Zakonu. U czterech węgłów budowli stoją dzikie czarty, przytykając smolne wiechcie. Święty Seraficzny błaga i zaklina brata ognia, iżby ustąpił; ten jednak syczy coraz groźniej, jakby drwił z niego i w krwawem objęciu pożera święty przybytek do szczętu.

Przebudził się Sługa ubogich, święty ojciec Zakonu Franciszek — a brzask już wstawał na świecie i wierny sokół-towarzysz pociągał go za opończę, zwiastując, jak zwyczajnie, koniec nocnego spoczynku.

Przeżegnał się krzyżem świętym Biedaczek Chrystusowy, odpędzając złe mary — a dźwignąwszy się z posłania, szedł na wierzchołek góry, ażeby zaśpiewać Panu poranną pieśń stworzeń.

Szedł — a za nim polatywał sokół-przyjaciel i biegły owieczki, z któremi zwykł odprawiać nabożeństwo przed Sakramentem Przenajświętszym.

Wnet poczęły śpieszyć w tę stronę inne stworzenia: przywlókł się stary wilk z Gubbio, którego naprowadził był na drogę cnoty, zja-

http://rcin.org.pl

wiły się płochliwe sarenki i zajączki, porzuciły pasterzy baranki, przypełzła żółta salamandra i nadleciały dzikie turkawki, siadając na barkach świętego. Strumieniem zaś, który wytryskał ze szczytu góry — płynęły pod wodę w cudowny sposób rybki, spragnione słowa Bożego.

W takim orszaku, złożywszy ręce na piersiach, kroczył w pobożnej zadumie święty Seraficzny — aż stanął na wierzchołku góry Alverno.

Właśnie słońce wychyliło się czerwoną półtwarzą na widnokręgu i z oddali nadleciał poranny wietrzyk.

Święty rozkrzyżował stygmatyczne dłonie i począł błogosławić światu:

„Dzięki Ci, Boże“ — mówił — „że w niewyczerpanej dobroci Swojej pozwalasz patrzeć grzesznym oczom na Moc Swoją i na Piękno Swoje.

Bądź pochwalony cudem tej porannej zorzy, która pobudza żywioł wszelki, iżby głosił chwałę Twoją.

Bądź pochwalony, Panie mój, przez żywioł ziemi, matki stworzenia, z której łona narodził się człowiek i do której powróci.

I przez żywioł powietrza, którem oddycha pierś doczesna.

http://rcin.org.pl

Jak również przez żywioł ognia, który oświeca, grzeje strawę, oczyszcza i uzdrawia.

A także przez żywioł wody, która jest wielce użyteczna i pokorna i cenna i czysta".

Tak śpiewał Biedaczek Chrystusowy, zwany również Wesołkiem Bożym, albowiem przez miłość stworzenia posiadł przymiot doskonałej radości i chodził, jak gorejąca pochodnia z rozśpiewaną duszą trubadura.

Stał na szczycie świętej góry i radował się w Panu. Opodal zwartym szeregiem ustawiły się nabożnie stworzenia, które żyją na ziemi.

A te, które żyją w powietrzu, okrążyły głowę Świętego żywą aureolą.

Do stóp przypełzła mu salamandra, która lęgnie się i trwa w ogniu.

Ze strumienia zaś wychyliły się pyszczki zasłuchanych rybek.

On zaś, rozpostarłszy ręce, pozdrawiał wszystkich kolejno imieniem braci i sióstr. Wschodzące słońce otuliło go w płaszcz purpurowy, w którym, jak wielkie guzy rubinowe, krwawiły się stygmaty na dłoniach i stopach.

Pozdrawiało braciszka słońce, które nieci życie, a samo jest piękne i promienne.

I wichry — braciszki, które roznoszą wonne pyłki roślinne.

Fundacji im. J. I. Michalskich * Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

I wszelakie stworzenie żyjące, którego panem jest człowiek, obraz i podobieństwo Boże.

— — — — — — — —

A kiedy tak stał, błogosławiąc — nadleciał z wielkim szumem ptak niebieski, którego jeszcze nigdy nie widział Ubogi z Assyżu.

I uradował się w sercu swojem święty ojciec Franciszek, widząc nowe stworzenie — a podniósłszy dłonie, błogosławił mu:

„Witaj mi, braciszku, ptaku niebieski, którego imię mi nieznane. Choć jesteś o wiele większy i wspanialszy, aniżeli orzeł, król ptaków — przecież, jak inne skrzydlate, nie siejesz, ani żniesz, a Ojciec niebieski pamięta o tobie. Oto wielkością swoją i łoskotem potężnych skrzydeł pomnażasz chwałę Pańską i uczysz ludzi pokory. A przeto błogosławionym bądź ty i potomstwo twoje".

A kiedy tak mówił święty Franciszek Seraficzny z Assyżu — poczęły z miejsca, którędy leciał nieznany ptak niebieski, padać na ziemię pociski.

I jeden z nich obrócił w gruzy kapliczkę świętego Damiana, którą szczególnie upodobał sobie Biedaczek Chrystusa.

Drugi zaś padł na szpital, gdzie doglądali chorych Bracia Mniejsi.

http://rcin.org.pl

A trzeci przebił dach szkółki wiejskiej i zabił dziesięcioro dzieciątek.

— — — — — — — —

A kiedy odkryły się te rzeczy oczom świętego Franciszka, modlącego się na górze Alverno — wnet pojął, że Pan dopuścił nań po raz trzeci zmorę na jawie i że padł ofiarą djabelskiego oszustwa.

Tedy, padłszy na kolana, zmagał się z czartem święty ojciec Franciszek, wzywając na pomoc Opiekunkę swoją, Najświętszą Pannę Marję Anielską.

— — — — — — — —

Tu kończy się widzenie świętego Franciszka Seraficznego z Assyżu na błogosławionej górze Alverno. Nigdzie zaś dotąd zapisane nie było.

http://rcin.org.pl

IV.

Ostatnia wyprawa przedziwnego rycerza Don Kichota z Manczy.

Don Kichot, przedziwny rycerz z la Manczy, gasł w oczach jak lampa, której zabraknie oliwy.

Nic nie pomagały starania, któremi otoczyły go ochmistrzyni i siostrzenica, poczciwy proboszcz, dobry pan Mikołaj i ucieszny bakałarz, Samson Carasco.

Don Kichot leżał na ubogiem łożu, nie pragnąc głośno niczego — i zamierał. Z przyrodzenia chude policzki zapadły w głąb, nabierając cery ziemistej, zaś nos okazały wydłużył się zgoła nieprawdopodobnie. Tylko oczy marzyciela gorzały, jak świece, zdradzając ogień wewnętrzny, który go trawił.

Roniły łzy kobiety i martwili się przyjaciele, widząc wyraźnie, co jest powodem zanikania sił Don Kichota. Pokonany w starciu z ry-

http://rcin.org.pl

cerzem srebrnego księżyca i nie przeczuwając podstępu — dał parol szlachecki, że odtąd zaniecha nieszczęsnych wypraw. Słowa dotrzymał wiernie — lecz bezczynność trawiła go nieubłaganie, jak robak , kiedy toczy nadpsute drzewo. Myślą trwał bezustanku w marzeniach, a w napadach gorączki widział postaci błędnych rycerzy, z którymi społem wyzywał na rękę straszliwe smoki i złych czarowników, mszcząc się za krzywdy maluczkich i bezbronnych.

Kiedy zaś z tego powodu stan przedziwnego rycerza z dniem każdym się pogarszał i groził koniec jak najsmutniejszy — zebrali się na naradę przyjaciele i sąsiedzi. A wybierając z dwojga złego mniejsze, postanowili spowodować nową wyprawę Don Kichota.

Jakże jednak zwolnić bohatera z danego słowa? Zajął się tem Samson Carasco, który był sprawcą powrotu a zatem i choroby Don Kichota. Mając zaś głowę, płodną w pomysły, znalazł obrotny nauczyciel i tym razem sposób, który znakomicie się powiódł.

Oto przybrał powtórnie zbroję rycerza księżyca, a zapuściwszy przyłbicę, stanął pod drzwiami obejścia szlachcica i zatrąbił w róg trzykrotnie.

http://rcin.org.pl

Wyszła wtajemniczona we wszystko ochmistrzyni, a powróciwszy niebawem do izby, powiadomiła chorego, że znakomity rycerz srebrnego księżyca prosi o posłuchanie.

Ożywiła się twarz leżącego; skinięciem dłoni dał do zrozumienia, iż poleca wpuścić gościa.

Stanął u łoża dawny przeciwnik i, złożywszy głęboki ukłon, wyrzekł te słowa:

„Cześć ci, dostojny panie rycerzu z la Manczy. Jakkolwiek uległeś mojej prawicy, przyznaję, że należysz do najdzielniejszych wojowników, w których ręku spoczywa dzisiaj berło cnót rycerskich.

Również gotów jestem przytwierdzić, że mało znam dziewic równie cnotliwych i pięknych, jak szlachetnie urodzona Dulcynea z Toboso".

„Miło mi, zacny panie — odpowiedział słabym głosem Don Kichot — powitać cię w ubogim domu moim. Z przyjemnością również słyszę z tak znakomitych ust słowa uznania dla mnie i dla pani mojego serca, jakkolwiek — niech mi będzie wolno to sprostować — piękna Dulcynea z Tobosa nie może wchodzić w paragon z żadną inną pod względem przymiotów ciała i ducha".

http://rcin.org.pl

„Nie chcę poruszać tego — odparł mniemany rycerz księżyca — co już raz zmusiło nas do skrzyżowania mieczów. Ważniejsza sprowadza mnie okoliczność. Od kiedy, dostojny panie, zabrakło ciebie w gronie błędnych rycerzy, namnożyło się krzywdy ludzkiej na świecie bez liku. Potężny czarownik Selendrjan, rozzuchwalony twoją nieobecnością, psoci i hula bezkarnie, podjudziwszy przeciw sobie narody i tucząc się na łzach niewinnych.

Stało się rzeczą jasną, że tylko ty jeden, nieustraszony obrońco uciemiężonych i heroldzie sprawiedliwości, potrafisz powściągnąć swawolę złego i przywrócić na ziemi podeptane prawa człowieka.

Uchwalili przeto starsi w kole rycerskiem zwolnić ciebie z danego przyrzeczenia i polecili zwrócić zpowrotem słowo mi dane. Tedy, czcigodny panie, czynię to w tej chwili, zapraszając cię na opuszczone pole chwały".

To powiedziawszy, złożył rycerz księżyca ponowny ukłon przed łożem chorego — poczem wyciągnął do niego prawicę na znak zgody.

Don Kichot zaś chwilę myślał, czy aby wypadek podobny zgadza się ze czcią i przepisami rycerskiego stanu; a nie znajdując, coby można temu na wspak położyć, z ochotą uścisnął

http://rcin.org.pl

dłoń wyciągniętą. Poczem zalecił wnieść wino i zastawić posiłek dla gościa.

Sam natomiast, dumając nad tem, jak niespodziewanie odkryła się przed nim zamknięta droga przygód—ożywił się i rozradował w duchu a chude policzki okrasił zdawna niewidziany uśmiech. Zapewniał, że nie omieszka wyruszyć, skoro tylko skrzepi się w sobie i nie prędzej powróci, dopóki nie okiełzna złości Selendrjana.

I na myśl o tem, co go czeka, czuł się odrazu jakoś zdrowszy i mocniejszy.

Jakoż nie było to złudzenie. Po odwiedzinach miłego gościa zaczął Don Kichot bardzo szybko powracać do zdrowia i nie minęły dwa tygodnie, jak już krzątał się dookoła zamierzonej wyprawy.

Wyciągnął ze śpichrza porzuconą zbroję po pradziadach, czyścił i łatał pancerz, jak umiał najlepiej, dorabiał z blachy kuchennej brakujące części szyszaka, próbował wkońcu zardzewiałego oszczepu. Poczem wybrał się do stajni, ażeby obejrzeć wychudłą od starości klacz Rosynantę, którą ciągle równał z Bucefałem.

Przemyśliwał również nad zwerbowaniem nowego giermka, gdyż Sanszo Panza porzucił był oddawna swojego pana i wyniósł się z wioski rodzinnej, żadnego śladu po sobie nie zosta-

http://rcin.org.pl

wiwszy. Giermka jednak, pomimo starań, nie udało się zjednać, gdyż żaden z parobków nie dał się do nowej wyprawy nakłonić.

Don Kichot pocieszał się, że gdzieś w drodze pozyska sługę-towarzysza — i postanowił wyruszyć sam w imię Boże.

Odprowadziła go kilka stajań gromadka przyjaciół, godząc się z ciężkiem sercem na rozstanie z rycerzem, skoro nie było innego wyjścia. Popłakały się przy pożegnaniu ochmistrzyni i siostrzenica, zaklinając, iżby dawał na siebie baczenie i bez potrzeby życia na szwank nie wystawiał.

Zapewniał rycerz przedziwny z uśmiechem, że będzie wierny przepisom stanu. Myśl zaś jego wybiegła pod ten czas już daleko poza ciasny obręb wiejskiego życia w kole ludzi prostych — i bujała rozkosznie po szerokich rozłogach marzenia.

*

Jechał błędny rycerz dniem i nocą, mało co odpoczywając, kołysany wspomnieniem przygód Amadisa z Galji, rozgłosem czynów Rolanda i pragnieniem dorównania w odwadze i poświęceniu Cydowi Campeadorze, kochankowi romancy.

http://rcin.org.pl

Mijały dni i tygodnie, a nie zdarzyła się żadna sposobność, w której mógłby pani swojego serca ofiarować nowe, godne siebie i jej piękności zwycięstwo.

Aż tu pewnego dnia poczęły dobiegać uszu mężnego ludalga wieści o wielkiej wojnie, która w wir swój wciągnęła całą niemal ludzkość aż po słupy Herkulesa.

Napotykał po drodze spalone wsie i zniszczone miasta; dostrzegał zniweczone plony i wycięte lasy; widział na pogorzeliskach smutne gromadki płaczących kobiet i dzieci.

I mówił sobie, oburzając się: „Oto są skutki niecnych występków czarownika Selendrjana, o których wspominał rycerz srebrnego księżyca. Czas najwyższy ukrócić jego swawolę i pomścić się krzywdy maluczkich".

Tak myśląc, czuł gniew sprawiedliwy, ale zarazem i radość, że jest jako palec Boży, który zetrze pychę szatana, a przytem uczyni swe imię nieśmiertelnem. Zdawało mu się, że działając, jako pogromca Złego, wstępuje w ślady patrona rycerstwa, świętego Jerzego, kiedy ten szedł na bój z piekielnym smokiem.

Jechał, mniemając się być Bożym posłańcem i baczył pilnie, czy gdzie na zakręcie drogi nie wychyla się okrutna postać Selendrjana.

http://rcin.org.pl

W miejsce niej jednak ujrzał w pewnej chwili wyłaniający się długi łańcuch wozów. Posuwał się tabor szczególny jakby plemienia cyganów. Piętrzyły się na podwodach stosy sprzętów domowych, rzucone w pośpiechu byle jako, na nich zaś przykucnęły postaci starców i kobiet, z dziećmi na ręku. Wyrostki i dziewczęta szły obok, popędzając oporne, ryczące i beczące żałośnie bydlęta.

Zdumiał się przedziwny rycerz, Don Kichot, gdyż, jako żywo, nigdy podobnie smutnego pochodu nie widział. „Nowa to sprawa bez ochyby niegodziwego Selendrjana!“ — wykrzyknął.

Tymczasem nadciągnął korowód. Otoczyły rycerza skargi, płacze i narzekania na smutną dolę wygnańców. Sroga ręka wojny wyrwała ich z rodzinnych sadyb — rzuciła na pastwę tułaczej poniewierki żony i dzieci, podczas gdy mężowie i ojce legli w obronie ognisk.

Don Kichot nie posiadał się z oburzenia, a mając miękkie serce, choć pod twardą zbroją rycerza, z trudem hamował łzy, które cisnęły mu się do oczu.

A pociągając okazałym nosem — nadrabiał groźną miną i zaklinał się głośno, że nie pierwej zdejmie hełm z głowy, dopóki nie zmoże

http://rcin.org.pl

okrutnika Selendrjana, którego poczytywał za sprawcę wszystkich bezeceństw.

To pragnienie walki ze sprawcą złego spełniło się prędzej, aniżeli przypuszczał przedziwny rycerz z la Manczy. Zaledwie bowiem po jednej stronie widnokręgu utonęła gromadka smutnych wędrowców — wychyliło się z przeciwnej strony zjawisko niesamowite.

Wprost na rycerza, który ze wzruszenia przystanął na środku gościńca—pędził potwór, tocząc się z szaloną szybkością na czterech kołach, jak wóz bez zaprzęgu. Okryty był łuską, która połyskiwała w słońcu i opatrzony kilkoma parami oczu: największe, niby ze szkła, lśniły się u dołu ponad przedniemi kołami, mniejsze były umieszczone powyżej, a wyglądały jak okrągłe kawałki węgla.

Nie mógł się mylić tym razem błędny rycerz. Oto pędzi na niego z szumem i wyciem nieludzkiem potężny złoczyńca Selendrjan. Ten sam, który już tylokrotnie naraził go na pośmiewisko; ten sam, który z ócz ludzkich wycisnął całe morze łez.

W jednej chwili poczuł Don Kichot cały ten ogrom krzywdy i rozpłomienił się chęcią pomsty.

Poprawiwszy się w strzemionach i przycisnąwszy silnie do piersi drzewce włóczni — ru-

http://rcin.org.pl

nął z okrzykiem: „Tobie na chwałę, pani serca mojego, Dulcyneo, wonny kwiecie piękności!“

Potwór przygniótł go i rozszarpał w kawały.

*

Tak zginął Don Kichot, błędny rycerz z la Manczy, obrońca uciśnionych i niepoprawny łowiec marzenia o cnocie.

Byłby zaś może i tym razem uniknął smutnego losu, gdyby miał u boku rozsądnego giermka Sanszo Panzę. Ten byłby bez wątpienia zwrócił uwagę swojego pana, że pędzący gościńcem potwór z pozoru tylko przypomina Selendrjana, w istocie jednak czarownikiem nie jest, ale śmiertelnem dziełem ręki człowieka.

Niestety — Sanszo Panza oddawna opuścił rycerza, obrawszy sobie zawód inny, o wiele właściwszy.

http://rcin.org.pl

V.

Odmiana losu Sanszo Panzy.

Sanszo Panza zamyślał oddawna opuścić swojego pana. Raz jeszcze dał się namówić do wzięcia udziału w nowej wyprawie, żywiąc słabą nadzieję, że może tym razem wypełni się wreszcie jedna z licznych obietnic Don Kichota.

Dotąd bowiem zawodziły wszystkie. Zarząd wyspy Boratryrji przysporzył tylko kłopotu, nie dając natomiast żadnej korzyści. Sanszo Panza zeszedł ze stolca namiestnika tak samo goły, jak przedtem, kiedy na nim zasiadał. Balsam cudowny, który miał leczyć wszelakie rany, nietylko nie wygoił licznych sińców na skórze giermka, ale okazał się w skutkach fatalny, powodując chorobę żołądka.

Sanszo Panza był, jak każdy chłop, cierpliwy, uparty, łakomy zysku. Ale był również trzeźwy i praktyczny a skutkiem tego dojrzał, że miejsce jego nie jest u boku rycerza o smutnej postaci.

http://rcin.org.pl

Kiedy zaś przekonał się, że Don Kichot zwodzi go dalej w najlepszej wierze, i że prócz nowych guzów, niczego nie pozyska — postanowił rozstać się z błędnym rycerzem.

Uczynił to przy pierwszej sposobności otwarcie, choć niezbyt delikatnie. Gdy skwar południa zniewolił wędrujących do wypoczynku pod cieniem drzew przydrożnych — Sanszo Panza, zlazłszy z osła, rznął o ziemię metalową miednicę golibrody, którą pan jego poczytywał za zdobyczny szyszak Membriusa, poczem przemówił w te słowa:

„Panie mój, Don Kichocie—wodziłeś mnie dotąd za nos i obiecywałeś niebieskie migdały. Tymczasem oprócz plag cielesnych niczego nie zyskałem. Nie chcę ci wypominać przygody w wąwozie Lapice, ani napadu koniuchów, ani bolesnego skórobrania w szynkowni. Niech te bolesne wspomnienia pokryje mgła niepamięci“ — tu uśmiechnął się zadowolony z porównania, którego nauczył się w rozprawach z błędnym rycerzem. — „Ale, jak to mówią — ciągnął dalej — dopóty dzban wodę nosi, póki mu ucha nie urwą. Moje zaś oba naderwane. Erwo — kończył, przekręcając swoim zwyczajem — jedźże sobie zdrowo, dostojny panie, dokąd się tobie podoba i życzę ci, iżbyś po same łokcie unurzał ręce w przygodach. Ja jednak

http://rcin.org.pl

wracam do swojej żony, Zuzanny, która, dalibóg, ma więcej oleju w głowie, aniżeli ty, razem z dziewką od krów Alonzą Lorenzo, zamianowaną przez ciebie zaczarowaną księżniczką Dulcyneą".

„Przyjacielu mój, Sanszo Panzo — odparł rycerz z godnością — zechciej uważać, do kogo przemawiasz i miarkuj zuchwałość. Ponieważ nie jesteś jeszcze pasowany na rycerza, przeto nie mogę ciebie wyzwać na ostre za obraźliwe słowa, które ośmieliłeś się wyrzec o pani mojego serca, pięknej Dulcynei. Widzę przytem twoją młodość i pojmuję właściwą temu wiekowi słów nieoględność. Inaczej musiałbym cię skarcić tak surowo, jak na to zasłużyłeś. Ale, że dotąd pełniłeś wiernie służbę giermka, przeto odpuszczam ci tym razem.

Co się zaś tyczy przyobiecanych zdobyczy, to tylko złość Selendrjana odwlokła nieco ich osiągnięcie, które z pewnością ciebie nie minie".

Sanszo Panza jednak nie dosłuchał nawet końca mowy swojego pana — ale, mrucząc pod nosem „gadaj se zdrów", dosiadł osła i oddalił się czemprędzej.

Odjeżdżał z planem gotowym. Do domu — jak to był zapowiedział — wcale powracać nie myślał. Otarłszy się trochę w świecie, nabrał

http://rcin.org.pl

ochoty do szerszej skali życia, aniżeli ta, która wystarczała jego sąsiadom w rodzinnej wiosce. Czuł przytem, macając ręką, zaszyte w kaftanie dukaty, znalezione w górach Sierra-Morena: jedyna to była przypadkowa zdobycz, którą posiadł jako giermek błędnego rycerza.

Postanowił obecnie popróbować szczęścia na własną rękę, obierając tę drogę, która odpowiadała jego skłonnościom.

*

Podróżując z miejsca na miejsce i ucząc się obyczajów świata tego — przybył Sanszo Panza do wielkiego miasta, które mu się bardzo podobało. Postanowił tu osiąść. Miał trochę pieniędzy i dużo sprytu; był pracowity, zapobiegliwy i oszczędny, zupełnie wolny od balastu marzycielstwa i sentymentu, bezwzględny w rzeczach rachunku i znieczulony na pewne śmieszne pretensje tak zwanego sumienia.

Z takim kapitałem rozpoczął, otwierając kram ze sprzedażą towarów korzennych. Koło fortuny, kierowane ręką umiejętną, potoczyło się ruchem pewnym i równym. Drobny sklepik rozrósł się w okazały handel — a z tem równomiernie rozrósł się i jego właściciel. Wygluzowały się z pamięci wspomnienia dawnych

http://rcin.org.pl

przeżyć i zatarła się do cna postać rycerza, który go wodził po błędnych drogach.

Nawet imię uległo zmianie. Nazywał się obecnie Leon Goldgruber i był wyznania ewangelickiego. Liczono się w mieście z bogatym kupcem. Miał wpływy w prasie i w gminie; wszedł nawet do rady miejskiej i dysponował obsadą intratnych stanowisk.

Kiedy wybuchła wielka wojna nie utonął, jak tylu innych—ale przeciwnie, porastał w pierze z podwójną szybkością. Podjął się olbrzymich dostaw i robił brylantowe interesa.

Teraz mógł sobie pozwolić nawet na zbytek. Za tanie pieniądze kupował obrazy od mrących z głodu artystów; chciał bowiem, ażeby mówiono o nim, jako o „mecenasie". Rozporządzał, jako dostawca armji, własnym automobilem, wystarał się nawet o kochankę, która go wiele kosztowała. Był nią nie kto inny, jak tylko Alonza Lorenzo, dawniej pani serca Don Kichota — obecnie utrzymanka Leona Goldgrubera. Ona jedna znała trudny dostęp do kiesy przemysłowca, z której też czerpała pełną rączką. Goldgruber miał widocznie dla niej słabość, której folgował tem bardziej, że mimo wszelkich zamachów pięknej Róży (tak zwała się obecnie Dulcynea z Toboso) majątek rósł

http://rcin.org.pl

jak na drożdżach, dzięki długotrwałej wojnie, oraz niesłabnącej energji dostawcy.

Ten był równie pracowity i zapobiegliwy, jak dawniej, na początku świetnej karjery, kiedy w ubogim sklepiku kramarzył pieprzem i cebulą. Obecnie miał wspaniałe biura i cały sztab podległych mu urzędników. Mimo to sam doglądał wszystkiego, wybierał źródła podaży, zwijał się, jak w ukropie, objeżdżając składnice i osobiście nadzorując przy dostawach na tyłach armji.

Palił się świat dookoła; w gruzy rozlatywał się dorobek człowieka; pustynią stawała się ziemia; potop krwi porwał miljony istnień. — Leon Goldgruber trwał i rósł i tuczył się, zacierając ręce.

Pewnego razu miał niemiły wypadek. Ze zwyczajnej objażdżki wracał w najlepszym humorze, załatwiwszy korzystnie interesa; nadto udało mu się w opróżnianem mieście nabyć za bezcen kolję brylantową, z której miał zamiar zrobić niespodziankę „kochanemu kociakowi“ (jak w myślach nazywał piękną Różę).

Jechał pełnym rozpędem motoru, śpiesząc się do domu—gdy wtem mignęła mu na wprost biegnącego wozu dziwaczna postać człowieka, który, nie zważając na ostrzegawczy gwizd sy-

http://rcin.org.pl

reny, rzucił się pod koła, widocznie w zamiarze samobójczym.

Musiał to być zapewne jeden z szaleńców, którym klęska wojny odebrała rozum i ochotę do życia. Wybierając się na śmierć, przybrał na siebie starą zbroję z lamusa, niepomny obowiązku oddania jej przy rekwizycji metalów.

http://rcin.org.pl

VI.

Ofiara Prometeusza.

Schodził Prometeusz, zwolniony z pęt przez Herkulesa, ze stoków Kaukazu.

Szedł we mgle górskiej poprzez źleby i przełęcze, pola lodowe i wymarłe moreny.

A nad głową Tytana krążył Duch Ziemi, jęcząc. Oto mści się okrutny Zeus Kronida nad nim i jego potomstwem. Zemsta zaś jego jest straszna: — rozpruł mu żyły i wyciska z nich życie.

Kroczył Prometeusz we mgle górskiej i w chmurze smutku, spuszczając się ku widnym zdala dolinom. A jęk Ziemi stawał się coraz rozpaczliwszy.

Przemierzał krokiem olbrzyma świat wzdłuż i wszerz. Widział gruzy i zgliszcza, zwaliska cudnych kościołów i w proch starte sztuki, klejnoty. Rozszalały się po całym obrębie śmiertelnych złe widma Pandory: głód, mo-

http://rcin.org.pl

zół i nędza, wojna i zaraza. Śmierć snuła się po polach, dźwigając ciężkie naręcze plonów, wydartych życiu. Łkał dookoła płacz Matki-Ziemi, nad którą zawisła zagłada.

Szedł dobry Tytan, pogrążony w bezmiarze żalu — aż przystanął nad morskiem wybrzeżem. Wsparł się o skałę i chmurne oblicze przysłonił oburącz, dumając nad zemstą Złego i pogromem Miłości.

I jak wonczas, kiedy trwał, niezłomny męczennik, w świętym uporze przykuty do grania, stado wrzaskliwych harpji pastwiło się nad jego hartem — tak i teraz nadbiegły furje i poczęły go nękać, szarpiąc znękane myśli, widokiem bezpłodności poświęceń.

„Patrz nieśmiertelny Tytanie“ — krzyczały mu do uszu — „Oglądaj jak sroży się Kratos i Bia. Oto zwyciężyło Zło, któremu urągałeś. Kłamstwo, nienawiść, rozszalała zbrodnia panują w triumfie. Brat-człowiek rzucił się na brata, mordując się wzajem.

Splugawili tajemnicę ognia, którą wydarłeś bogom na pożytek śmiertelnych — i uczynili z niego narzędzie zbrodni. Nawzajem plwają nim sobie w oczy, zwierciadło duszy, którą poczytywałeś za źródło piękna i dobra.

Takimi stali się ci, za których ponosiłeś mękę wieków“.

http://rcin.org.pl

Zakołysała się głowa Tytana od brzmienia żalu. Z trudem odpychał najsłuszniejszą z furji, zwątpienie, które poczęło kąsać mu serce. Wtedy z falami, które wylewały się na wybrzeże, nadpłynęły siostry Okeanidy i siadły smutne, jak płaczki pogrzebowe, u stóp Prometeusza.

Nie przybyły bowiem ze słowem pociechy, jak dawniej, ale ze skargą, którą pomnażały boleść Pyrphorosa.

Zaburzył im człowiek spokój i czystość podwodnych mieszkań. Wdarł się w głąb do królestwa Okeanosa z grotem śmierci w ręku i otulony zdradziecko w niewidziany płaszcz wody, szerzy zniszczenie.

Ugiął się pod nawałem boleści dobry Tytan, twórca, dobroczyńca i ofiarnik ludzi. Przeraził go widok spustoszenia, które sprawiło Zła panowanie — a w porównaniu z tem, co cierpiał onej chwili, męka przykucia wydała mu się rozkoszą.

Tedy, borykając się ze zwątpieniem, powstał, wybrawszy się w drogę. Idąc zaś ufał nadziei, że pod gruzami świata zataiła się gdzieś iskra Dobra, którą trzeba na nowo rozniecić.

A kiedy zszedł między ludzi, przyjąwszy na się postać śmiertelną, ujęty był i postawiony przed naczelnika gromady.

http://rcin.org.pl

Zapytuje go, kim jest i skąd pochodzi.

Odpowiedział dobry Tytan, że jest synem Japetosa i Klymeny, bratem Atlasa, który na swoich barkach dźwiga ciężar sklepienia niebios, ojcem zaś mądrego Deukaliona, budowniczego zbawczego statku.

Uśmiechnęli się na tę odpowiedź ci, którzy chcieli go sądzić — i pytali dalej, czemby się trudnił.

On zaś odrzekł, że jest tym, który ulepił człowieka z gliny, zapalił w nim światło rozumu, nauczył sztuk i rzemiosł oraz uratował od zguby, wziąwszy na siebie ciężar gniewu Zeusa.

Sędziowie zaś naigrawali się z Tytana mówiąc, że opowiada stare bajki, którym już nikt wiary nie daje.

Poczem odprowadzili go do więzienia; on zaś dawał ze sobą czynić wszystko, spodziewając się, że rzuciwszy samego siebie — Dobro wcielone — na szalę, zdoła przeważyć ciężar Złego.

Przyszli potem inni, wezwani w tym celu i zbadawszy, orzekli, że człowiek, który podaje się za Prometeusza, jest zdrów na ciele i rozumie, zmyślając tylko wielkość i posłannictwo.

Wtedy wysłano go w pole i kazano zabijać ludzi.

http://rcin.org.pl

On jednak wzbraniał się, rozumiejąc, że przybliża czas nowej ofiary, bez której nie może być odkupienia.

— — — — — — — —

Jakoż w pewien szary poranek jesienny wyprowadzili ludzie Prometeusza na wzgórze stracenia i odebrali mu życie.

W tej chwili jednak przepełnił się kielich Złego, a na stratowanej runi począł na nowo kiełkować mistyczny Kwiat Dobra.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY:

		Str.
	Kwiat niebieski	5
I.	Śmierć Fauna	10
II.	Zbroja Achillesa	16
III.	Jak św. Franciszek Seraficzny z Assyżu błogosławił nowemu stworzeniu	20
IV.	Ostatnia wyprawa przedziwnego rycerza Don Kichota z Manczy	28
V.	Odmiana losu Sanszo Panzy	38
VI.	Ofiara Prometeusza	45

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WYDAWNICTWA KASY PRZEZORNOŚCI I POMOCY WARSZAWSKICH POMOCNIKÓW KSIĘGARSKICH

Baczyński St. Miecz i Korona. Myśl o duszy polskiej . . . Mk. 2.50
Cholński-Jeske T. Ludzie Renesansu. Sylwetki 4.50
— Po czerwonem zwycięstwie. Powieść. . . . . 10.—
Daniłowski G. Epilog 5.40
— Fragmenty 4.50
— Z jednego źródła . . . . . 7.—
Gruszecki A. Kandydat. Powieść 4.50
— Przebudzenie. Powieść współczesna 5.40
— U źródła wiedzy. Powieść 5.40
Iwanowska M. (Theresita). U źródeł. Powieść 4.50
Jastrzębska N. Kłamstwo. Powieść 4.80
Jezierski E. Jan Henryk Dąbrowski, twórca legjonów. Z 8-ma ilustr. 2.60
w oprawie . . . . 4.—
— Tadeusz Kościuszko. Opis żywota i czynów Naczelnika. 390 str. druku, z liczn. ilustracjami. Mk. 5.20, w oprawie 8.60
Konar A. Jesień. Powieść. Wydanie drugie 4.80
— Młodość panny Mani. Powieść . . . . . 6.—
Kotarbiński Józef. Pogrobowiec romantyzmu. (O Stanisławie Wyspiańskim) 7.50
„Krwawe dni kwietniowe 1794 roku w Warszawie". Z portretem Jana Kilińskiego 1.50
Młynarski F. Dr. Zasady filozofji społecznej . . . . . 6.—
Młyński St. Prymadonna . . . . . 6.—
Noyszewski-Piołun St. Dziennik człowieka niepotrzebnego . . . 8.—
— Powstańcy. Powieść 5.40
Olechowski G. Legja rycerska, z ilustracjami . . . . . 9.—
— Księga nowej wiary . . . . . 12.—
Olkiewicz Al. Opaczne historje 6.40
Ostrowska B. Pierścień życia w ozd. opr. . . . . 10.—
— Rozdźwięki 5.40
Rabska Z. Miniatura 5.40
Radliński Ign. Mężczyzna a Kobieta. W przeszłości przeddziejowej. W prawodawstwie pierwotnem. — Na początku ery naszej. — W bliższej przyszłości . . . . . 6.—
Rapacki W. Król Husytów. Powieść 3.60
Rappaport E. Dr. Carat i Rewolucja (Trzy lata za frontem rosyjskim) . 8.—
Szamota A. Czerwony śnieg. Opowieść wojenna . . . . . 4.—
— Popielisko. Powieść współczesna . . . . . 4.—
Szczęsny A. Baśnie wiosenne. Z 5 barwnemi ilustr. według obrazów Z. Plewińskiej. W ozdobnej karton. okładce . . . . . 10.—
Szelążek E. W. O miłości, o wiośnie i jesieni życia. Poezji serja III. Z przedmową A. Górskiego. Wydanie wytworne . . . . . 5.—
Walewska C. Błąd. Powieść 5.40
— Flirt. Małżeństwo. Opinja 4.80

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
5654

http://rcin.org.pl